

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA

Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN
Instytut Socjologii UW

**POLSKA WIEŚ:
W POSZUKIWANIU BRAKUJĄCEGO
PUNKTU WIDZENIA**

Abstract: Polish Country: Searching for Missing Point of View. The aim of this article is to show the main motives in current discussion about Polish country and agriculture. Analysis of this motives allow us to maintain they are burdened by anti-rural bias. We can see it in treating country as more backward than city, peasant agriculture as less productive than farmer one and rural inhabitants as worse part of society. This article provides some arguments that it is not true. In the end there is a proposal: to remind roots of European culture, because in ancient Greece and Roma country, peasant and agriculture were glorified.

*To prawda, że aby uniknąć skandali i nieporządków
można wprowadzić dla publicznych dysput i dla konferencji
regulamin, który by zakazywał zaprzeczać pewnym uznanym prawdom.
Ale to jest raczej sprawa policyjna, niż filozoficzna”
Leibniz*

Znajdując wsparcie w autorytecie wybitnego filozofa spróbuję przypomnieć kilka bardzo starych myśli, które niesłusznie, uważam, zostały zapomniane, a ich nieobecność waży negatywnie, tak na kondycji segmentu agrarnego, jak i na poszukiwaniach nowych rozwiązań. Największą słabością bieżących usiłowań w tym względzie jest bowiem, w moim przeświadczeniu, brak należytej refleksji nad przeszłością i pomijanie dorobku poprzedników, co prowadzi do akceptacji archaicznego, wyraźnie antyruralistycznego paradygmatu zmiany, z czym z kolei wiąże się przyznanie wsi i rolnictwu roli wtórnej, podporządkowanej interesom reszty społeczeństwa i gospodarki. Odwrócenie panujących powszechnie zapatrywań może okazać się bardzo owocne poznawczo i praktycznie.

1. Uwarunkowania współczesnego antyruralizmu

„Od upadku państwa rzymskiego polityka europejska bardziej sprzyjała sztuce, rzemiosłom i handlowi, a więc zajęciom miejskim niż rolnictwu, czyli wytwórczej pracy wsi” – zauważył w swoim fundamentalnym dziele o bogactwie narodów ojciec ekonomii, Smith (1954, s. 5). Deprecjonowanie rolnictwa wiązało się oczywiście z rozwojem miast, które wreszcie znalazły sposób, aby „dobrać się do zasobów wsi”, jak pisał Braudel (1992, s. 267); towarzyszyła temu ogólna przemiana mentalności, określana najogólniej jako unowocześnienie postaw i „odczarowanie świata”, według określenia Webera; nie bez znaczenia był też proces formowania się socjologii, która została ufundowana na wartościach rodzącej się epoki przemysłowej i klasy burżuazyjnej (Habermas 1999, s. 25). O orientacji przyjętej w tej dyscyplinie naukowej wyraźnie świadczą choćby stosowane miary rozwoju: im mniejszy odsetek mieszkających na wsi i pracujących w rolnictwie, im niższy procent PKB uzyskiwany z rolnictwa itd., tym bardziej (jak się zakłada) zaawansowane społeczeństwo i jego gospodarka.

W rezultacie tych procesów na wieś i rolnictwo zaczęto patrzeć jak na szczęśliwie przewyciężony etap rozwoju mieszkańców wsi, a zwłaszcza „człowieka ziemi” traktowano bardziej w kategoriach Natury niż Kultury: „człowiek żyjący w ten sposób był jeszcze rośliną – przekonywał Ortega y Gasset – jego egzystencję, odczucia, myśli, pragnienia cechowała ospałość rośliny. W tym sensie wielkie cywilizacje Azji i Afryki były wielkimi antropomorficznymi plantacjami” (Ortega y Gasset 1982, s. 183), a jedyną szansę postępu upatrywano w ingerencji z zewnątrz, zdolnej wyrwać z marazmu skostniałe w rutynie obszary rustykalne. Co ciekawe, opinie te podzielali zarówno liberałowie, jak i zwolennicy marksizmu: „w doktrynie liberalnej chłopci są irracjonalną, nieekonomiczną i prymitywną pozostałością przeszłości, a ich zanik to zarazem warunek i skutek pełnej modernizacji” (Kowalski 1984/1986, s. 34) podobnie Krzywicki postrzegał wieś i rolnictwo jako „bierną potęgę, która przeinacza się na skutek oddziaływania ze strony stosunków powołanych do życia przez industrializację” (Krzywicki 1967, s. 342). Co ciekawsze, opinię tę powtarzają również współcześni badacze: „źródła przemian ekonomiczno-społecznych gospodarki chłopskiej są egzogenne względem gospodarstwa, nawet względem wsi i rolnictwa” – przekonuje Duczkowska-Małysz (1998, s. 920); „wieś polska nie jest absolutnie zdolna do samoistnego wykształcenia owego impulsu rozwojowego” – jeszcze bardziej kategorycznie wypowiada się Gorlach (2001, s. 48).

Nietrudno zauważyć, jakie konsekwencje pociąga za sobą to zdecydowanie antywiejskie, antyrolnicze i antychłopskie myślenie. Oto segmentowi agrarnemu przyznaje się status bytu niepełnowartościowego – pasywnego i reaktywnego, zdolnego jedynie do odpowiadania na zmieniającą się sytuację i stosowane bodźce. Wszelkie zmiany wsi i rolnictwa są więc wpisane bez reszty w koncepcje rozwoju indukowanego, egzogennego, a nie immanentnego, endogennego. O tym, że bardzo często jest to rozwój zależny, ze wszelkimi tego negatywnymi konsekwencjami, że taka

strategia rozwoju niejednokrotnie przybiera kształt wewnętrznego kolonializmu, a uzyskiwane efekty modernizacyjne wiążą się z potężną dawką etatyzmu i przemocy – wspomina się już o wiele rzadziej (Peshkov 2004). Na podkreślenie zasługuje też to, że proponowane środowiskom wiejskim programy nie wykraczają poza działania przystosowawcze, nie do pomyślenia jest bowiem, aby to wieś mogła być stroną aktywną i wywierać wpływ na kształt współczesnego świata. Za tą odmową prawa do współuczestniczenia w przemianach inaczej niż przez podleganie im kryje się zatem przeświadczenie, że to nie wieś jako określona siła społeczna, ekonomiczna czy kulturowa będzie wybierać obowiązujące powszechnie wartości, wytyczać kierunki działania, jednym słowem – decydować o przyszłości. „Nie tylko socjologia, ale i opinia powszechna widzą we wsi coś biernego, coś co tylko przeżywa i przeżuwa, a nie tworzy i nie dąży” – dawno temu pisał Grabski i, niestety, słowa jego zachowują zastanawiającą aktualność (Grabski 1936, s. 77).

2. Polskie paradoksy modernizacyjne

Jakie konkretnie skutki przyniosło takie przedmiotowe, a nie podmiotowe traktowanie segmentu agrarnego? Ograniczymy nasze rozważania do Polski, rekompensując jednak przestrzenne zawężenie perspektywy oglądu rozbudowaniem perspektywy czasowej, co pozwoli na uwypuklenie zasadniczego wątku, jaki łączy kolejne okresy. Chociaż i w przeszłości i obecnie trudno byłoby znaleźć wśród badaczy czy polityków osoby jawnie deklarujące przekonania bliskie teoriom fizjokratów, nie sposób zaprzeczyć, że wieś i rolnictwo zawsze były traktowane jako cudownie odnawiający się zasób wszelakich dóbr: dogodne źródło siły roboczej, taniej żywności i bezwzględnie ściąganych środków finansowych – niezbędnych przy kolejnych próbach modernizacji kraju. Już w XV w., kiedy polskie elity podjęły bardzo niefortunną decyzję włączenia się w europejski rynek w podrzędnej roli dostawcy surowców, odbiło się to niekorzystnie na kondycji przeważającej części społeczeństwa. Wyliczone przez historyków obciążenia pańszczyźnianego chłopów mówiły o 97,57% wyzysku, jeśli chodzi o jego dochody (Kula 1963) i co najmniej o 65% eksploatacji w przypadku męskiej siły roboczej (Kochanowicz 1981). Tak więc, podczas gdy państwa zachodnie właśnie przedstawiały się na bardziej zyskowne i przyszłościowe kierunki gospodarki, które zapewniły im na długie wieki pozycję imperiów, a status mocarstw aż do dzisiaj, Polska wzięła na siebie rolę malowniczą, ale absolutnie niedochodową funkcję oracza i drwala, zaś korzyści z tego płynące obrócono nie na umacnianie kraju, lecz głównie na zakup przedmiotów luksusu i hulanki z „dziewkami bosymi po same szyje”, jak o trybie życia rozpróżnianej szlachty pisał historyk, Karol Zbyszewski.

Także reformy uwłaszczeniowe, realizowane przez zaborców według wzoru „pruskiej drogi do kapitalizmu”, nastawione były na ochronę dużej własności ziemskiej, co dla chłopów oznaczało często wywłaszczenie (przesuwanie na gorsze

ziemie) i konieczność płacenia latami za nabyte gospodarstwa (bezpośrednio, albo w formie zwiększonych o kwoty indemnizacyjne podatków). Historycy przyznają, że wszystkie te procesy były na ziemiach polskich „w większym stopniu źródłem akumulacji pierwotnej niż w krajach Europy Zachodniej i Środkowej. Rugi i inne formy grabieży ziemi chłopskiej, czynszowania, świadczeń finansowych czy w naturze z tytułu regulacji wykupu dawały właścicielom folwarków środki na przejście do kapitalistycznej gospodarki rolnej, a zarazem pozbawiały tych świadczeń chłopstwo” (Kostrowicka *et al.* 1966, s. 144). Wątpliwe zresztą, czy szlachta wykorzystała tę sprzyjającą koniunkturę do rozwoju swoich majątków, skoro np. w zaborze pruskim, jak pisał Świętochowski, gdy tylko nadarzyła się okazja, spora część właścicieli „liczną gromadą przybyła na jarmark germanizacyjny i zaczęła wyprzedawać ziemię ojczystą”, by następnie jechać do Paryża i tam za uzyskane pieniądze opłakiwać utratę ojcowizny (Świętochowski 1976, s. 679).

Podobnie było i po pierwszej wojnie światowej, kiedy niepodległa już Polska postanowiła prowadzić politykę rozwoju kraju przez uprzemysłowienie i realizowała to zamierzenie „drogą prostego przesuwania ku przemysłowi dochodu społecznego rolnictwa” (Poniatowski 1936, s. 209). Co istotne, dochód ten (według drobiazgowych wyliczeń badaczy z Puławskiego Instytutu Naukowego) najefektywniej tworzony był w średnich i drobnych gospodarstwach chłopskich, nie zaś w majątkach obszarniczych. Jak na ironię, mimo wszechstronnego wsparcia ze strony państwa to właśnie ziemiaństwo najbardziej zalegało z podatkami, które z kolei drobni chłopcy płacili bardzo skrupulatnie, nawet za cenę „głodowej podaży” swych produktów (Mieszczankowski 1960, s. 112).

Również po drugiej wojnie światowej rolnictwo traktowano jako źródło akumulacji pierwotnej: wyliczana przez ekonomistów skala drenażu indywidualnych gospodarstw (przyjmująca postać tzw. przepływów międzygałęziowych) sięgała 1/3 ich produkcji czystej; dodatkowo wieś przyczyniała się do rozwoju miast i przemysłu przez swój wkład akumulacyjny, oddelegowując do pracy w fabrykach coraz większą część swych mieszkańców (w latach 60. było to ponad 800 tys. osób, pod koniec lat 80. już ponad 1,5 mln) (Woś 1973). Stosowane w PRL środki administracyjne i narzędzia finansowe (m.in. progresja podatkowa i tzw. nożyce cen) w pełni uzasadniają opinię jednego z socjologów, że „socjalistyczne miasta karmiono kradzionym chlebem” (Koraszewski 1992, s. 61).

Także obecnie, po 1989 r., wolny rynek nie okazał się neutralnym kontekstem, lecz wyraźnie deprecjonuje wieś i rolnictwo (Czyżewski, Hennisz-Matuszczak 2006; Woś 2000), które dodatkowo pełni funkcję „bufora” i „amortyzatora” transformacji oraz „gąbki chłonnej bezrobocia” i ponoszą z tego powodu ogromne, zaledwie w drobnej części dające się oszacować straty. Tymczasem tylko koszty przechowania w gospodarstwach chłopskich zwolnionych z pracy chłopo-robotników wylicza się na minimum 1 mld zł rocznie i to zakładając, że zwolniono zaledwie 600 tys. osób (a nie blisko 2 mln, jak podają niektórzy) i, że osoby te pobierały minimalne w danym okresie pensje (Błąd

2009). Urealnienie tych rachunków z pewnością dałoby kwoty wielokrotnie większe, obrazujące przynajmniej w tej części rzeczywisty wkład wsi do gospodarki narodowej. Niestety, nawet te minimalne szacunki nie są przywoływane w debacie publicznej, której większość uczestników w sposób nad wyraz demagogiczny koncentruje uwagę wyłącznie na kwotach przeznaczanych z budżetu na KRUS.

Ten zwięzły przegląd doświadczeń, jakim była poddawana w minionych okresach polska wieś, dobitnie potwierdza słuszność opinii Kochanowicza, który uporczywie ponawiane próby unowocześniania Polski określał mianem „paradoksu modernizacyjnego”. Rzeczywiście, wszystkie kolejne projekty – począwszy od XV w., a kończąc na chwili obecnej – opierały się na tym samym schemacie rozumowania: niezbędne środki pozyskiwano z sektora agrarnego, ale kosztem utrwalania jego podrzędnego usytuowania i rabunkowej eksploatacji zasobów ludzkich i materialnych (Kochanowicz 1981). Na takim postępowaniu ciążyło niewątpliwie fatalne dziedzictwo epoki nowożytnej, faworyzującej miasta i przemysł, a deprecjonującej wieś i rolnictwo. Nie bez znaczenia było z pewnością wspomniane antyruralistyczne nastawienie socjologii określonej od samego początku jako nauka burżuazyjna; wymieniając niekorzystne okoliczności ciążyące na podejściu do wsi i rolnictwa należy także wspomnieć wiecznie trwałe fenomen „miejskiego szowinizmu”, o którym Bodenstedt pisze, że wyznacza podstawową linię podziału interesów także we współczesnym świecie (Bodenstedt 1998).

Wyjaśniając obecną niechęć środowisk opiniotwórczych wobec wsi i chłopów trzeba wreszcie brać pod uwagę opcje polityczne znacznej części elit, badaczy społecznych i dziennikarzy – ich liberalne sympatie każą im z nieufnością patrzeć na grupy o bardziej tradycyjnych, nacjonalistycznych czy wręcz populistycznych nastawieniach. Nastawienie to znalazło wyraz zaraz po drugiej wojnie światowej, kiedy kraje Europy Zachodniej zdecydowały się na wprowadzenie specjalnej polityki rolnej, obliczonej przede wszystkim na spacyfikowanie środowisk wiejskich, znanych ze swego radykalizmu i sympatii populistycznych. „Rzeczywiste znaczenie WPR było w istocie polityczne, nie ekonomiczne” – podkreśla Judt. Wzgląd na te właśnie czynniki, a nie racjonalny rachunek ekonomiczny był więc „głównym elementem w powojennym myśleniu politycznym i ekonomicznym, a jednocześnie czymś, o czym teraz staramy się nie pamiętać” – pisze wybitny historyk brytyjski (Judt 1998, s. 17). Polscy socjologowie też nie kryją swoich uwarunkowanych światopoglądowo postaw: „Wieś głosuje wyraźnie inaczej niż miasto – pisze Halamska – a związki między ‘rolniczością’ wsi a siłą poparcia dla partii rolniczo-populistycznych są istotne” (Halamska 2006, s. 19). Tego typu uzasadnienie pozwala oceniać używane przez nich argumenty nie jako merytoryczne, ale zdecydowanie polityczne. Cała krytyka nakierowana na tak rozległy i niezmiernie trwałe w Polsce segment agrarny oraz formułowane projekty modernizacyjne, zmierzające do unowocześnienia wsi i rolnictwa, ujawniają bowiem swoje pozanaukowe, wybitnie ideologiczne uwarunkowania. Pochodną takich właśnie opcji ideologicznych był zresztą cały projekt transformacji, narzucony Polsce po 1989 r. – projekt zaciekle kwestionujący te cechy polskiego

społeczeństwa, które w myśl koncepcji najbardziej znanych współczesnych badaczy zachodnich mogły stać się istotnymi atutami w procesie przemian (wspólnotowość, tradycjonalizm, patriotyzm, religijność), za to próbujący narzucić Polakom wartości, które po krótkim czasie okazały się przeszkodami na tej drodze (indywidualizm, nowoczesność, laicyzm, kosmopolityzm, definiowany tym razem jako „europejskość”).

3. Debata o wsi i rolnictwie jako przejaw „mowy nienawiści”

Zanim nakreślimy kontury alternatywnego sposobu patrzenia na wieś i rolnictwo, odwołując się do dziedzictwa europejskiego i pewnych niesłusznie pomijanych wątków w dorobku polskiej socjologii wsi, zwróćmy w tym miejscu uwagę na jeszcze jeden aspekt omawianego problemu – na kształt dyskursu toczonego współcześnie w mediach i w tekstach naukowych. Twierdzenia, jakie padają w toczonej od dwudziestu lat debacie o kwestii wiejskiej, są bowiem w wysokim stopniu niepokojące i nie sposób określić je inaczej, jak przejaw „mowy nienawiści”, przy czym nie widać specjalnej różnicy w nastawieniu i poziomie argumentacji reprezentowanym przez publicystów i tym, praktykowanym przez badaczy. „Polska wieś nie reprezentuje obecnie niczego wartościowego pod względem obyczajów, kultury czy moralności. Przeciwnie, jest widownią moralnego rozkładu i lumpenproletaryzacji” – pisał jeden z czołowych dziennikarzy (Łagowski 2003). „Następuje nieodwracalna degradacja tkanki społecznej, uruchamiają się samoczynne mechanizmy reprodukcji nieszczęścia, a subkultura zależności i przestępczości staje się stałym atrybutem warstwy” – wtórował mu jeden z czołowych socjologów (Mokrzycki 2001). Już u progu transformacji przepowiadano, że mieszkańcy wsi mogą stać się grabarzem nie tylko gospodarki rynkowej, ale też demokracji (Rychard, Federowicz 1993). W kolejnych latach powtarzano te obawy wielokrotnie: mieszkańcy wsi w ogóle, a chłopcy w szczególności mają rozliczne „bariery mentalne” i żywią niczym nieuzasadnione „antyeuropejskie fobie” (Kocik 2001; Kośmicki 2000); co gorsza, reprezentują postawy wyuczony bezradności i są roszczeniowi, jednym słowem stanowią grupy „złodziejsko-żebracze”, ponieważ żebrzą u silniejszych, a okradają słabszych, jak to dużo wcześniej ujął ksiądz profesor Tischner (1982). Ponadto są to środowiska, które pielęgnują „amoralny familizm”, nie potrafią się obywatelsko stowarzyszać, a jeśli już, to tworzą wyłącznie „brudne wspólnoty”, przeżarte korupcją i nepotyzmem; co więcej, ze względu na swoje zacofanie są niczym więcej jak reliktem – „nie mieszczą się w strukturze danego społeczeństwa”, ponieważ „żyją w anachronicznej niszy sięgającej głęboko w przeszłość”, a samo ich istnienie jest dziś „świadectwem zacofania kraju” (Mokrzycki 2001). Gdyby takie określenia padły pod adresem którejs z grup mniejszościowych (etnicznych, wyznaniowych lub charakteryzujących się odmienną orientacją np. seksualną) ich autorzy zostaliby niewątpliwie oskarżeni o brak tolerancji i napiętnowani. Skoro jednak pisze się w ten sposób o mieszkańcach polskiej wsi,

nie budzi to już tak zdecydowanego oporu. Tymczasem, jak wiadomo, praktyki dyskursywne (to, o czym się mówi i jak się mówi), bywają często odroczonymi dyrektywami działania i w stosownym momencie ujawniają swój potencjał performatywny – wpływają na praktyczne decyzje i na kształt rzeczywistości. Jak się przekonamy, powtarzane od początku transformacji slogany najwyraźniej znieczuliły już opinię publiczną, która nie protestuje nawet wtedy, gdy zaczynają się pojawiać propozycje fizycznego wykluczenia osób zbędnych, czyli przede wszystkim drobnymi rolników.

3.1. Polska wieś balastem społeczeństwa?

Pierwsze z tych nieprawdziwych haseł to twierdzenie, że wieś i rolnictwo są balastem rozwoju, ponieważ stanowią bardzo rozległy i tak zacofany segment społeczeństwa globalnego, że wymagają ciągłego dofinansowania. Dla poparcia tej tezy przywoływano chętnie dane, pokazujące liczbę osób mieszkających na wsi oraz odsetek pracujących w rolnictwie. Pod tymi względami Polska rzeczywiście znacznie odbiega od średniej europejskiej, gdzie obecnie na wsi mieszka 26,6% ogółu obywateli (w Polsce prawie 39%), a zatrudnienie w rolnictwie oscyluje wokół 5% (u nas 14,7%). Dlaczego jednak nie porównywać Polski z konkretnymi krajami, takimi jak Grecja (41% ludności wiejskiej) czy Portugalia (42,4%), Rumunia (46,3%) czy Słowenia (49%), tym bardziej, że i poziom zatrudnienia w rolnictwie jest w nich zbliżony lub nawet wyższy od polskiego: Portugalia (11,4%), Grecja (11,7%) czy Litwa (12,3%), nie mówiąc już o Rumunii (30,6%). (Wilkin, Nurzyńska 2008, s. 48).

O wiele ważniejsze niż liczone w ten czy inny sposób rozmiary segmentu agrarnego wydaje się jednak przypisywane mu znaczenie. W refleksji na ten temat dominuje przekonanie, że jest on „świadectwem anachronicznej struktury społecznej w Polsce” i stanowi „naszą słabość, znacząco ograniczającą potencjał rozwojowy” (Szafraniec 2002, s. 81). Koronnym dowodem ma być wybitnie niska wydajność sektora rolnego, co obrazują dane mówiące o wartości jego wkładu do PKB. Jeszcze przed wstąpieniem Polski do UE przywoływano więc chętnie zestawienia, obrazujące odsetek zatrudnionych w rolnictwie, ale i udział rolnictwa w PKB (Polska: odpowiednio 19,8% i 6,3%, Niemcy 3,3% i 0,5%, Portugalia 11,2% i 6%, Hiszpania (9,2% i 3,5%). Istotnie, stan rolnictwa polskiego z trzy razy mniejszym wkładem do PKB niż z liczbą pracujących może budzić obawy, ale nietrudno zauważyć, że jeszcze gorzej prezentuje się tak oceniane rolnictwo niemieckie, gdzie ta niekorzystna dysproporcja jest aż sześciokrotna!

Systematyczne analizy relacji między wielkością zatrudnienia a wielkością udziału w tworzeniu PKB rolnictwa polskiego i europejskiego prowadził w tych latach Hunek i jego precyzyjne wyliczenia z pewnością zasługują na większe zaufanie niż operowanie uśrednionymi wartościami. Badacz przekonywał, że społeczna sprawność polskiego rolnictwa (czyli zdolność tworzenia wartości dodanej przez osobę zatrudnioną) jest wyższa niż polskiego przemysłu i ponad dwa razy wyższa niż w krajach Unii

Europejskiej, wysoko dotującej sektor żywnościowy, co pozwoliło mu sformułować ogólniejszą konkluzję: w procesie maksymalizowania tempa wzrostu gospodarczego kraju czynnikiem hamującym będą w większym stopniu działy produkcyjno-przemysłowe a nie rolnictwo” (Hunek 2001, s. 49). Rezultaty osiągnięte przez polskie rolnictwo w tym okresie są jeszcze bardziej istotne, gdy uwzględnić poziom jego finansowania – o wiele niższy od stosowanego w UE. Wsparcie sektora rolnego mierzone tzw. wskaźnikiem PSE wynosiło ok. 20% w przypadku Polski i ponad dwukrotnie więcej w krajach Unii. Prawidłowość tę potwierdzała wysokość dochodu rolniczego uzyskiwanego z 1 ha: w połowie lat 90. ekonomistów z IGR zaskakiwał „relatywnie wysoki dochód rolniczy w polskich gospodarstwach w przeliczeniu na hektar użytków rolnych oraz jego bliskość do przeciętnego dochodu rolniczego UE” – po wyłączeniu subsydiów wynosił on w Polsce 285 USD na 1 ha, a w UE tylko 281 (Wilkin 1999, s. 73).

Gdyby uwzględnić tego rodzaju pogłębione analizy i pamiętać o bardzo niesymetrycznych „przepływach międzygałęziowych” oraz o obciążeniach, jakie ponosi wieś po 1989 r., należałoby zdecydowanie odwrócić perspektywę oglądu i zamiast mówić o wsi, jako o balaście czy dłużniku polskiego społeczeństwa trzeba by dostrzec w niej raczej koło zamachowe całej gospodarki (niestety niewykorzystane) i jej głównego wierzyciela. Wtedy też utyskiwania pod adresem wsi i rolnictwa, tak powszechne w debacie publicznej, okazałyby się tym samym, co pełna hipokryzji niechęć Doriany Graya wobec jego własnego portretu. Jak wiadomo, wszelkie grzechy i występki tytułowego bohatera opowiadania Oskara Wilde’a odciskały się tylko na płótnie, pozostawiając wygląd samego utracjusza w stanie nienaruszonym. Można śmiało powiedzieć, że polska wieś jest takim właśnie portretem dla całego kraju: ona ponosi negatywne konsekwencje błędnie pomyślanych i nieskutecznych projektów modernizacyjnych, zapoczątkowanych w XV w. Rozpoczęta w 1989 r. transformacja to zatem – w długiej perspektywie historycznej – tylko kolejna wersja tej samej, liczącej parę setek lat historii, której skutki dla segmentu agrarnego dobitnie streszcza pojęcie *dezolacji*, czyli (zgodnie z definicją stosowaną kiedyś przez lustratorów szlacheckich majątków) doprowadzenie do ruiny i utraty mocy produkcyjnej danego majątku.

3.2. Koniec chłopów?

Drugie hasło z repertuaru „mowy nienawiści”, ukute przez socjologów, a z upodobaniem powtarzane przez media, to teza o mającym szybko nastąpić „końcu chłopów”. Autorzy piszący na te tematy prześcigali się w dosadnych sformułowaniach: „chłopi są skazani na wyginiecie, na zagładę”, „to tykająca bomba społeczna”, ich dni „są policzone”, „to rolnicze niedobitki na wymarcie”, „to klasa ludzi zbędnych”, „chłopi muszą zniknąć”, „to balast, którego powinniśmy się jak najszybciej pozbyć, bo nie ma z nich żadnego pożytku” (Łazarewicz 2008). Aż się prosi, aby w odpowiedzi zacytować znaną ripostę Marka Twaina: „pogłoski o mojej śmierci są

przedwczesne i mocno przesadzone”. Dokładnie tak samo jest bowiem z tradycyjnymi gospodarstwami chłopskimi w Polsce, których na początku transformacji nie dość, że nie ubyło, to nawet przybyło; wyraźnemu zmniejszeniu uległa za to liczba gospodarstw towarowych (Halamska *et al.* 2003). Tak jakoś dziwnie przebiega nasza modernizacja, że liczba ludności wiejskiej zamiast zmniejszać się, to od 2000 r. wzrasta; że gospodarstwa produkujące na rynek, które dobrze sobie radziły w gospodarce socjalistycznej, teraz – w gospodarce rynkowej mają się dużo gorzej; że przeliczana na miliony ton zbóż produkcja rolna wynosiła w 1990 r. 79 mln, a teraz zaledwie 54,5 mln (Michna 2008), a przecież transformacja, a zwłaszcza akcesja do UE, miały wydatnie ożywić także ten sektor naszej gospodarki. Ale czy winę za to wszystko ponoszą chłopi? Czy rzeczywiście przeszkodą na drodze postępu są ich drobne gospodarstwa? Czy naprawdę wydajność i produktywność to atrybuty rolnictwa wielkoobszarowego? Jest dokładnie odwrotnie. Należy pokrótce przyjrzeć się temu zjawisku.

W okresie międzywojennym badacze z Puławskiego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego wyliczali precyzyjnie: „biorąc pod uwagę produkcję i na zbyt i na swoją potrzebę, a tylko taki rachunek jest istotnie miarodajny, największe gospodarstwa włościańskie trzy razy przeszło gorzej wykorzystują ziemię, jaką posiadają, od najmniejszych – dają przeszło trzy razy mniejszy dochód społeczny, przeszło cztery razy mniejszy dochód rolniczy, z górą dwa razy mniejszy dochód czysty” – pisał Curzytek, a więc na jednostkę obszaru przypadało dochodu tym więcej, im mniejszy był obszar gospodarstwa (Curzytek 1928). Nie było to tylko naszą, polską specyfiką. W latach 60. karłowate działki przyzagrodowe w ZSRR dawały z 3% ziemi ponad 1/3 wszystkich artykułów spożywczych (2/3 ziemniaków, 3/4 jaj itd.) (Judt 2008). Również dzisiejsze rolnictwo rosyjskie pokazuje te same uniwersalne, jak widać, prawidłowości: gospodarstwa wielkoobszarowe, zajmujące prawie 80% gruntów, dają niecałe 44% produkcji, a działki przyzagrodowe na powierzchni 4,8% – zaspokajają aż 49,6% zapotrzebowania na żywność (Dzun 2009). „Małe” jest więc ponad wszelką wątpliwość nie tylko piękne, ale i wydajne. Jeżeli dodać do tego, że drobna gospodarka jest zarazem bardziej odporna na kryzysy i tańsza dla społeczeństwa, że daje zatrudnienie i utrzymanie dużej liczbie ludności, trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego rolnictwo typu farmerskiego, które nie jest tak elastyczne, zatrudnia znikomy odsetek pracujących i kosztuje budżet tym więcej, im mniej do niego wnosi – nazywa się nowoczesnym i racjonalnym, ale są to wszystko szczegóły, od których uwaga medialnych autorytetów odwraca się ze wzgardą, ponieważ takie detale raczej nie zainteresują odbiorców. Zamiast tego upowszechnia się więc nośne, ale całkowicie nieprawdziwe i skrajnie uproszczone hasła o niebezpiecznym przesłaniu.

Na osobne podkreślenie zasługuje również to, że duża liczba drobnych posiadaczy (także ziemi) to najlepsza gwarancja demokracji właścicielskiej i takiego liberalizmu, za którym opowiada się niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie, wybitny filozof Rawls (1994). Tym bardziej musi dziwić, że polskie elity i badacze społeczni, tak skądinąd zaangażowani w promowanie ładu liberalno-demokratycznego, stronią

od jego najbardziej właściwej formy. Zamiast tego opowiadają się natomiast za czymś, co ekonomista amerykański, Schumpeter, nazywał „cywilizacją nierówności”, czyli skupianiem własności (a zatem i władzy) w ręku nielicznych. W odniesieniu do współczesnej kwestii wiejskiej w Polsce przekonanie takie prowadzi do popularnych haseł o konieczności przeniesienia chłopów do miast, a raczej do slumsów otaczających aglomeracje, która to wizja niedwuznacznie wynika np. z wpisanej już w programy rozwoju kraju koncepcji rozwoju metropolitalnego. Zdaniem wielu wpływowych publicystów, wystarczy wstrzymać wypłaty z KRUS i inne formy dotacji, subwencji czy dopłat, a bieda wygna rzesze nieproduktywnych drobnych rolników ze wsi. Konsekwencją takiego rozwiązania byłoby jednak sprowadzenie znacznej części obywateli do roli najemnej siły roboczej, pozbawionej jakiegokolwiek wpływu na sferę gospodarczą i w konsekwencji – także polityczną i społeczną. Jest to model kapitalizmu dziewiętnastowiecznego, od którego rozwinięte kraje Zachodu odeszły już dawno. Nie ma żadnego powodu, aby w Polsce w XXI w. budować taki archaiczny ustrój, aby wznosić skansen odrzuconych gdzie indziej rozwiązań. Współcześnie powinno się zatem kłaść nacisk na zapewnienie możliwie powszechnej dystrybucji własności, gdyż jest to warunek rozwoju gospodarki rynkowej i społeczeństwa obywatelskiego. Aby drobni producenci mogli prawidłowo i efektywnie funkcjonować, niezbędne jest jednak zbudowanie należytego otoczenia instytucjonalnego, prawnego i finansowego, a z tym u nas nie jest dobrze. Już po dziesięciu latach transformacji Staniszkis alarmowała, że mamy raczej do czynienia z „bolszewickim kapitalizmem” i „kapitalizmem państwowym bez państwa” (Staniszkis 2001), a Beksiak pisał o „pełzającym powrocie do praktyk regulacyjnych” oraz o mechanizmach antyrynkowych (Beksiak 2001). Wszystko wskazuje więc na to, że po raz kolejny wspaniale udaje nam się budowa „kapitalizmu biernego” ale nie „czynnego”, o czym tak pisał Grabski w swoich „Myślach o dziejowej drodze Polski”: „były narody posiadające w swym łonie wszystkie czynniki swego gospodarczego postępu, własną przedsiębiorczością i własnymi kapitałami organizujące coraz liczniejsze i coraz wydajniejsze przedsiębiorstwa nie tylko we własnym państwie, lecz i w zagranicznych krajach. Były też narody, którym obcy przedsiębiorcy zakładali fabryki, które nie mogły wyżywić się należycie we własnym kraju i szukały dla znacznej części swych warstw ludowych emigracyjnych zarobków. Polska była takim właśnie krajem biernego kapitalizmu” (Grabski 1989).

3.3. Wieś jako grabarz transformacji?

Wreszcie trzecie popularne hasło i zarazem fałszywy, krzywdzący stereotyp: że mieszkańcy wsi ze względu na swoje postawy i tradycyjne poglądy w sferze moralności, ze względu na swój egalitaryzm i kolektywizm, brak przedsiębiorczości i innowacyjności i właściwe im zakorzenienie w etniczności, odrębnej kulturze lokalnej, religijności może oddzielać będą i hamować przemiany wewnętrzne i wspólny wysiłek

na rzecz obywatelstwa europejskiego *par excellence* (Lamentowicz 1995), jak to od początku transformacji ze swadą, ale bez większego sensu rozpisywali się socjologowie. Pozostawali tym samym w rzadkiej zgodzie z opinią publiczną (identyfikowaną przez nich zwykle jako populistyczna), dla której wieś „stała się synonimem zacofania, ciemnoty i obciachu – jak pisał Pietrasik – „Robić wieś” to w młodzieżowym slangu znaczy zachowywać się, jak troglodyta” (Pietrasik 2003). Wszystkie te twierdzenia, skądinąd zasługujące na określenie „niepoprawnych politycznie” – gdyby tylko były używane pod adresem dowolnej innej grupy społecznej – ulegają jednak falsyfikacji: i w praktyce, i przez konfrontację z tekstami zachodnich badaczy. Nie o bierności bowiem, ale o dynamice ludności wiejskiej świadczy zarówno dynamiczne nadrabianie dystansów w poziomie wykształcenia (w 1988 r. wykształcenie wyższe miało na wsi zaledwie 1,8% mieszkańców, a w mieście 9,4%; w 2002 r. było to już odpowiednio 4,3% i 13,7%, a w 2006 r. – 6,4% oraz 20,7%), jak i ich imponująca zaradność widoczna chociażby w intensywności podejmowania migracji zarobkowych. Przy czym emigrują nie tylko osoby z niskimi kwalifikacjami, ale już po wejściu Polski do UE zaznacza się inna, niepokojąca tendencja: z im mniejszego ośrodka pochodzi młody człowiek, który zdobył dyplom wyższej uczelni, tym bardziej jest on predestynowany do wyjazdu, gdyż w kraju, budującym podobno gospodarkę opartą na wiedzy i stawiającą na wysoko wykształcony kapitał ludzki, brakuje dla takich osób odpowiedniego zatrudnienia.

Jednym z ulubionych, ale całkowicie chybionych argumentów kierowanych przeciwko mieszkańcom wsi pozostaje też od dwudziestu lat twierdzenie o ich rzekomej niezdolności do budowania społeczeństwa obywatelskiego, podejmowania działań na rzecz dobra wspólnego i tworzenia różnych form samoorganizacji. Wiele badań zdawało się potwierdzać tę diagnozę, ale tylko wtedy, gdy miernikiem zaangażowania czyniono członkostwo w organizacjach, poczucie wpływu na rzeczywistość czy poziom zaufania. Według danych Europejskiego Sondażu Społecznego z 2002 r., z lubością cytowanych też przez media, najwyższą tak mierzoną aktywność odnotowywano w dużych miastach (15,7%), a najniższą na wsiach (7,5%). Wątpliwości musi jednak budzić zasadność stosowanych najczęściej kryteriów, które przez uczestnictwo w życiu obywatelskim rozumieją jedynie przynależność do stowarzyszeń i fundacji (NGO), pomijają zaś tradycyjne formy organizacji na wsi w rodzaju Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych czy też wielu cennych, ale nieformalnych działań inicjowanych np. przez parafie. Uwzględnienie specyfiki wsi – typu więzi społecznych, sposobów samoorganizacji i miejsca różnych instytucji w środowisku lokalnym – pozwala natomiast stwierdzić, że mieszkańcy wsi, a zwłaszcza rolnicy pod wieloma względami górują nad mieszkańcami miast: np. zaangażowanie w prace społeczną deklarowało w 2004 r. 51% rolników i 41% kadry kierowniczej oraz 30% mieszkańców wsi i 20% mieszkańców miast (Wilkin, Nurzyńska 2006, s. 105).

Zarysowany, a zwykle pomijany, problem tylko pozornie ma charakter metodologiczny. W rzeczywistości dotyczy podstawowych kwestii teoretycznych: definicji społeczeństwa obywatelskiego i sposobu rozumienia modnego pojęcia *kapitał spo-*

łeczny, sugeruje także konieczność równoprawnego traktowania modelu wspólnotowego, właściwego wsi oraz modelu zrzeszeniowego, charakterystycznego dla miast (Klekotko 2005). Nieuwzględnianie tych oczywistych odmienności, a zwłaszcza preferowanie tylko niektórych z form przejawiania się samoorganizacji i istnienia społeczeństwa obywatelskiego naraża na zarzut nierzetelności i kulturowego rasizmu, czyli preferowania tylko pewnych rodzajów instytucji i wzorów postępowania. Tego typu myślenie, niestety bardzo częste zarówno w mediach, jak i w opracowaniach naukowych minionego dwudziestolecia to także przejaw dyskursu „centrum” – dyskryminującego i nacechowanego pogardą wobec „peryferii” (Zarycki 2009).

3.4. Pomysły na likwidację „kwestii wiejskiej”

Po omówieniu trzech najważniejszych stereotypów na temat polskiej wsi, jakie zdominowały dyskurs publiczny w minionych dwudziestu latach, pora prześledzić proponowane w mediach i opracowaniach naukowych środki zaradcze. W tym zakresie zarówno historia, jak i czasy współczesne przynoszą całkiem zróżnicowaną ofertę. Jeszcze na przełomie XIX i XX w. reformatorzy społeczni, zwłaszcza ci o orientacji lewicowej, marksistowskiej, zatroskani stanem kwestii chłopskiej odwoływali się do metod eugeniki, a więc pielęgnowania pożądanego i rugowania niepożądanego pierwiastków. Zgodnie z teoriami rasowymi, które określały wówczas standardy nauki światowej, zamiast „homeopatycznego szerzenia oświaty ludowej i prac nad podźwigniem żywiołów duchowo niższych przez długie okresy czasu” proponowano bardziej skuteczne metody inżynierii społecznej, np. dobór płciowy, który „przeprowadzany będzie z podobną troskliwością, jak obecnie w hodowli zwierząt rasowych” – taki program naprawy głosił np. Krzywicki (1960, s. 21-22). Na początku transformacji wobec mieszkańców wsi, oskarżanych o „cywilizacyjną niekompetencję” i „kulturę bloku” postulowano wprowadzić całkowitą wymianę ich „zasobów mentalnych” (Miszalska 1996), ale oczywiście tak ambitny program z dziedziny transplantologii nie miał szans powodzenia. Obecnie nagłaśniany jest zatem kolejny pomysł: już nie poprawienia niezadowolającej jakości kapitału ludzkiego, ale definitywnego pozbycia się go przez „emigrację ostatnią”. Jak przekonują autorzy publikacji pod takim właśnie tytułem, chodzi o to, aby nastąpił trwały odpływ nadwyżki demograficznej, hamującej procesy modernizacyjne. Te „trudne do zagospodarowania zasoby pracy”, o których piszą Grabowska-Lusińska i Okólski, to po prostu ludzie, których cechy społeczno-demograficzne, systemy wartości i nawyki są niewspółmierne do potrzeb rozwoju, zaś próby włączenia takich ludzi w proces rozwoju wiązałyby się z nadmiernymi kosztami. Najwięcej zaś ludzi tego rodzaju, zauważają, mieszka na obszarach wiejskich – są to głównie rolnicy posiadający drobne gospodarstwa, skromnie licząc jakieś 2-3 mln obywateli Polski (Grabowska-Lusińska, Okólski 2008).

Zacytowane opinie muszą budzić sprzeciw i to z wielu powodów. Przede wszystkim, większość ekonomistów i demografów twierdzi coś dokładnie odwrotnego. Eber-

stadt, ekspert w American Enterprise Institute (jednym z najważniejszych amerykańskich *think tanków*) podkreśla nawet, że „historia nie zna przykładów społeczeństw, które osiągałyby stały postęp materialny przy jednoczesnym spadku liczby ludności” (Eberstadt 2009, s. 16). Historyk brytyjski, Judt, pisze w swojej książce *Po wojnie* że czynnikiem, który sprawił europejski cud gospodarczy, był trwały, szybki wzrost liczby ludności Europy, powszechnie znane też jest to, jak dynamizującym bodźcem dla całej gospodarki w USA było pojawienie się wyżu demograficznego (*baby boom*). Tymczasem w Polsce od lat słyszy się ubolewania z powodu jakoby nadmiernej liczby ludności. W latach 80. postulowano nawet konieczność prowadzenia zdecydowanej polityki antynatalistycznej co najmniej do 2000 r. (Marciniak 1986). Co ciekawe, w latach 1988-2008 istotnie nastąpił ostry spadek rozrodczości: przez te dwadzieścia lat przybyło zaledwie ok. 200 tys. osób, czyli tyle, ile w minionym czterdziestolecu przybywało co parę miesięcy. Trzecia RP wiernie realizująca założenia sformułowane jeszcze w PRL to zapewne nie jedyny paradoks dokonywanej w naszym kraju transformacji! Mimo zmiany ustroju w dalszym ciągu to, co dla innych społeczeństw i gospodarek jest czynnikiem pożądanym i korzystnym, w Polsce z niewiadomych przyczyn traktujemy jak dopust boży i typową „klęskę urodzaju”, nawet w sytuacji, gdy obawa przed załamaniem systemu ubezpieczeń społecznych na skutek luki pokoleniowej staje się coraz bardziej realna. W takich warunkach sugerowanie jako dobrego rozwiązania definitywnego odpływu zbędnej (?) siły roboczej na Zachód nie znajduje żadnego ekonomicznego uzasadnienia. Zresztą nie wiadomo, czy za „zbędnych” znać pracowników fizycznych, których ostre niedobory (zwłaszcza tych wykwalifikowanych) zgłaszają coraz częściej urzędy pracy, czy może absolwentów studiów wyższych, którzy powinni znaleźć bez problemu atrakcyjne zatrudnienie w rozwijającej się nowoczesnej gospodarce, a niestety, nie znajdują.

Poza względami ekonomicznymi są jednak także społeczne i moralne. Wydałoby się, że minęły bezpowrotnie czasy, kiedy na serio zastanawiano się, nad wyeksportowaniem ludności żydowskiej, kiedy ubolewano nad leniństwem Murzynów czy dowodzono szkodliwego wpływu Cyganów (bo ci nic tylko kradną i brudzą). Łatwo wyobrazić sobie protesty, z jakimi spotkałby się dziś pomysł pozbycia się jako „zbędnych” osób chorych albo gejów. Tymczasem takie hasła wysuwane pod adresem mieszkańców wsi jakoś nie budzą niczyjego sprzeciwu. Nie wiedzieć dlaczego, nikt też nie zastanawia się nad deportacją tzw. ARGi (Anty-Rozwojowych Grup Interesu – jak pewne środowiska uwikłane w układy korupcyjno-polityczne zdefiniował parę lat temu Zybertowicz). Dziwnym trafem, do emigracji ostatniej nominowani zostali natomiast mieszkańcy polskiej wsi, a zwłaszcza polscy chłopci. Trzeba zatem otwarcie pytać, jakie i czyje interesy stoją za takimi planami.

Po pierwsze, czy rzeczywiście chodzi o to, że osoby takie spowalniają modernizację kraju, czy może raczej o to, że jeśli uda się doprowadzić do trwałego usunięcia za granicę ludzi sfrustrowanych i niezadowolonych z istniejących porządków, łatwiej będzie utrzymać stan aktualny? Tylko że takie rozwiązanie sprzyjać będzie bardziej

stagnacji niż modernizacji! Po drugie, czy rzeczywiście chodzi o to, jak się najczęściej pisze, że osoby takie mają nieodpowiednie (nie dość nowoczesne) poglądy i świadomość (co, jak wynika z tekstów wybitnych badaczy zachodnich jest nieprawdą), czy może raczej chodzi o to, że osoby te stanowią wypróbowany elektorat partii innych niż liberalne, partii o orientacji bardziej tradycyjnej, narodowej i katolickiej (Halamska 2006)? Wtedy staje się jasne, że dążenie do usunięcia tych osób, to po prostu dążenie do odebrania elektoratu konkurującym z partiami liberalnymi. Nie chodzi więc o nic innego, jak tylko o walkę polityczną! Po trzecie, czy rzeczywiście chodzi o to, że tradycyjne gospodarstwa rodzinne są niewydajne (co okazało się kolejnym mitem), czy może raczej o to, aby polskie rolnictwo i polską ziemię (tę ostatnią własność, jaka nam jeszcze pozostała w ręku) przekazać zagranicznym właścicielom – farmerom, producentom i zachodnim koncernom. Jak pamiętamy, w ten sam sposób odbywały się przygotowania do prywatyzacji przemysłu i sektora bankowego w Polsce. Najpierw wykazywano, że są one zacofane i niedochodowe, następnie sprzedawano je za bezcen. Według powszechnie obśmianych, a nie tak całkiem chyba bezzasadnych wyliczeń Poznańskiego, pozbyliśmy się naszych fabryk za 10% ich rzeczywistej wartości, Bugaj pisał o tym, że majątek tworzący 1/3 PKB (jakieś 250 mld zł) oddaliśmy za 50 mld zł, a Tittenbrun swoje czterotomowe dzieło o polskiej prywatyzacji wydane w 2008 r. podsumował dobitnie: „to był jeden wielki przekręt”. Czy chcemy, aby tak samo przebiegła restrukturyzacja polskiego rolnictwa? Podobno Polak jest mądry po szkodziu. Wydaje się, że już wystarczająco dużo szkód ponieśliśmy w minionych dwudziestu latach. Zaczęły się one, jak pamiętamy, „terapią szokową”, o której niektórzy mówią, że więcej w niej było szoku niż terapii, a kontynuowano tę drogę pod hasłem transformacji, co nie kto inny jak profesor Szczepański nazwał reformowaniem kraju w stanie transu, czyli – niepełnej poczytalności.

Gdyby jednak środowiska liberalne obstawały przy swoich zamiarach, można im przypomnieć jeszcze inne rozwiązanie, kto wie, czy nie najbardziej skuteczne, bo najprostszą drogą prowadzącą tam, dokąd zdaje się chcą zmierzać. Wychodząc na przeciw oczekiwaniom osiemnastowiecznych, oświeconych kół postępowych, które ubolewały nad rozmiarami nędzy i przeludnienia w rolniczej wówczas i bardzo katolickiej Irlandii, Swift, autor „Podróży Gulwera”, zaproponował, aby spomiędzy rodzących się licznie (jak to w kraju katolickim) dzieci zachowywać przy życiu (dla pracy i rozrodu) tylko ich część, a pozostałe, „kiedy osiągną jeden rok życia oferować na sprzedaż co bogatszym obywatelom z przeznaczeniem na stół”, jako że „młodziutki i zdrowe dobrze odżywione roczne dziecko wielce jest smakowitym i nader pożywnym pokarmem, zarówno duszone w jarzynach, jak i pieczone, smażone czy gotowane” (Swift 2004, s. 32). Dzięki temu dzieci te unikną poniewierki, ich rodzice się wzbogacą, a kraj nie będzie już przeludniony – ubędzie zwłaszcza katolików! – i tak Irlandia, faktycznie kolonia Anglii, przestanie przysparzać wreszcie problemów.

Rozumowanie *per analogiam* jest natrętną skłonnością ludzkiego umysłu – jak pamiętamy, obecna ekipa zaczynała swoje rządzenie pod hasłem budowy „drugiej

Irlandii”. Warto chyba zastanowić się, co konkretnie miałyby oznaczać ten pomysł. W świetle zaprezentowanych analiz łatwo dostrzec niepokojące konsekwencje już zrealizowanych zamierzeń, rodzą się też całkiem uzasadnione obawy, co do proponowanego kształtu kolejnych przemian. Rozproszone w tekstach naukowych i w publicystyce uwagi niepostrzeżenie oswajają odbiorców z coraz ostrzejszymi sformułowaniami. Z nich niepostrzeżenie wynikają sugestie określonych sposobów działania, które zdają się logicznie wynikać z poczynionej uprzednio diagnozy sytuacji. Zaprezentowana powyżej rekonstrukcja fragmentu debaty publicznej na temat polskiej wsi miała na celu nie tylko przedstawienie obrazu tej dyskusji, ale też uświadomienie, w jakim kierunku ona zmierza, jakie rozwiązania proponuje, a jeszcze bardziej – jakie decyzje sugeruje. Wniosek może być jeden: nie budujmy w Polsce drugiej Irlandii, choć takie właśnie było hasło zwycięskiej partii.

3.5. W stronę nowego paradygmatu transformacji

Warto wreszcie, podsumowując powyższe obserwacje, uświadomić sobie, że za cytowanymi, tak negatywnymi opiniami na temat mieszkańców wsi stoi określony, dość prosty i przejęty bezkrytycznie z zachodnich podręczników, paradygmat transformacji. Ten książkowy, nigdzie właściwie w praktyce nie przećwiczony model, próbowano narzucać polskiemu społeczeństwu, nie zauważając, że posiada ono inne atuty, mogące o wiele bardziej przyczynić się do modernizacji kraju. O takich atutach pisze np. Landes, który rozważając odwieczną kwestię, dlaczego ubogie kraje są biedne, a zamożne – bogate odpowiadał: sukcesy ekonomiczne takich krajów, jak Anglia były efektem wcześniej i mocno rozwiniętej świadomości narodowej, czyli nacjonalizmu” (Landes 2002). (Czyżby Landes nie rozumiał, jak bardzo nieeuropejsko to brzmi?) O tym, że chcąc budować nowoczesne, liberalne społeczeństwo i taką gospodarkę trzeba odwoływać się do nienowoczesnych i nieliberalnych wartości pisał też Fukuyama w swojej (podobno dobrze znanej, a przynajmniej często cytowanej przez polskich badaczy) książce *Zaufanie*. Wychodząc z powszechnie uznanego założenia, że do rozwoju ekonomicznego najbardziej przyczynia się zaufanie („przekonanie, że innych członków danej społeczności cechuje uczciwe i kooperatywne zachowanie oparte na wspólnie wyznawanych normach”), a to zaufanie buduje z kolei efektywny kapitał społeczny, Fukuyama mówi w którymś miejscu prostym tekstem, zrozumiałym, wydawałoby się, dla każdego: „kapitał społeczny manifestujący się w formie pozaracjonalnych zwyczajów, które z kolei wywodzą się z ‘irracjonalnych’ zjawisk w rodzaju religii lub tradycyjnej etyki, jest czynnikiem niezbędnym do właściwego funkcjonowania współczesnych instytucji gospodarczych i politycznych” (Fukuyama 1997).

Wynikałoby z tego, że w przypadku mieszkańców wsi mamy do czynienia z ogromnym potencjałem wprawdzie nienowoczesnych, ale przez to jak najbardziej pronowoczesnych postaw i nieliberalnych, ale właśnie dlatego proliberalnych wartości, które jednak były niemal jednomyślnie deprecjonowane i potępiane. Cóż takiego

przeciwstawiano tradycyjnym postawom? Wyimaginowany etos jeszcze bardziej wyimaginowanej w naszych warunkach „klasy średniej”, jak pisze socjolog, Domański: „bytu wykreowanego z ideologii liberalizmu”. Jakimi to złotymi zgłoskami zapisała się w minionym dwudziestolecu ta klasa średnia? Jej mentalność i metody działania przejrzał już na samym początku Kuroń: „polska klasa średnia – pisał w 1997 r. – wywodząca się z pierwszego rzutu popeerelowskiego kapitalizmu nie zdobywała swych pozycji na rynku. Dla jej wielkiej części – a w każdym razie dla tych, którzy doszli do znaczących fortun – nie wolny rynek okazał się najważniejszy, ale kalendarzyki. Więc jeśli ta grupa czegoś rzeczywiście broni, to właśnie kalendarzyków – dojsć, układów, kontyngentów, zamówień rządowych, barier celnych, monopoli, dzięki którym zyskała swoje obecne pozycje” (Kuroń, Żakowski 1997, s. 91-92). Rozgrywające się na naszych oczach kolejne afery można potraktować jako przypisy do zacytowanej opinii i zarazem potwierdzenie tezy sformułowanej przez innego autora zajmującego się tymi zjawiskami, Skarżyńską, pod adresem drobnych przedsiębiorców, że „to nie filar, ale zakała polskiego kapitalizmu” (Kowalik 2009).

O tym, że polskich badaczy nachodzi poniewczasie refleksja, że coś poszło nie tak, i że być może trochę przesadzili z potępianiem wspólnotowości i jednoczesnym gloryfikowaniem indywidualizmu, świadczy znamienita wolta w poglądach czołowych socjologów. Tak jak poprzednio upatrywano głównej przeszkody dla rozwoju kraju w kolektywizmie (podobno nagminnym zwłaszcza wśród mieszkańców polskiej wsi), tak obecnie winą za „rozwoj molekularny”, oparty wyłącznie na egoistycznych motywacjach i nie rokujący stabilności, obciąża się nadmierny indywidualizm cechujący oczywiście – znów polską wieś. Jeżeli jeszcze parę lat temu socjologowie upominali się stanowczo o kierunek zmian mających prowadzić polskie społeczeństwo prostą drogą od ładu „partykularystyczno-opiekuńczo-roszczeniowo-tradycyjno-wspólnotowo-egalitarnego” do ładu określanego jako „uniwersalistyczno-rynkowo-osiągnięciowo-innowacyjno-indywidualistyczno-antyegalitarny” (Ziółkowski 2001), to po upływie raptem niecałej dekady zgodnie ubolewają, że Polska „od początku transformacji rozwija się niemal wyłącznie zgodnie z modelem molekularnym. Obcy jest nam rozwój wspólnotowy, dla którego istotnym warunkiem jest odpowiednio wysoki poziom kapitału społecznego” (Czapiński 2008, s. 62). No cóż, pewnie byłoby więcej tego wspólnotowego kapitału społecznego, gdyby i naukowcy, i media nie prześcigali się w jego zwalczaniu. Jak w odniesieniu do lat 90. zauważają językoznawcy, „propagowaną wartością jest w gruncie rzeczy ego, czyli egoistyczna samorealizacja odrzucająca wszystko, co może ją utrudniać czy ograniczać. Liczy się sukces indywidualny. Sukces się zautonomizował, dawne sukcesy (w liczbie mnogiej) powszechne, wspólne zastąpił sukces indywidualny” (Bralczyk, Maj 2000, s. 125). Takie wzory osobowe kreowały media, do takich działań zachęcali politycy, o konieczności odrzucenia atawistycznych więzów wspólnotowych krępujących twórczy indywidualizm pisali badacze. Nie minęła dekada i zapanowała nowa moda, a socjologowie, niczym przysłowiowa ciotka na kanapie, która nic tylko „siedzi i ma za złe”, znów pouczają polskie społeczeństwo.

3.6. Powrót do źródeł, czyli wieś i rolnictwo w tradycji europejskiej

Do jakich jeszcze racji warto się odwołać, odpierając zarzuty formułowane przez większość uczestników toczonej obecnie debaty o polskiej wsi i rolnictwie, skoro konkretne argumenty zostały już wyartykułowane? Przypomnijmy: po pierwsze, wykazano zawodność działań podejmowanych na podstawie założeń antyruralistycznej orientacji – w warunkach polskich zaowocowało to notorycznie powielanym „paradoksem modernizacyjnym”, który już w XV w. zepchnął Polskę na peryferie systemu światowego, a obecnie nadal przyczynia się do umacniania naszej pozycji jako peryferii Unii Europejskiej. Po drugie, udało się zakwestionować najbardziej nośne i popularne hasła z repertuaru „mowy nienawiści”, którą z upodobaniem posługują się dzisiaj badacze, politycy i dziennikarze (te mówiące o wsi jako balaście rozwoju, o zacofaniu tradycyjnej, drobnej gospodarki chłopskiej i o gorszej jakości kapitału społecznego generowanego przez mieszkańców wsi). Po trzecie wreszcie, przeprowadzona szczegółowa polemika upoważniła do zaprezentowania negatywnej oceny realizowanego po 1989 r. modelu transformacji liberalnej i do zaproponowania konkurencyjnego modelu transformacji konserwatywnej. Czym zatem można podsumować zaprezentowane rozważania? Należy, jak sądzę, odwołać się do wspomnianych na początku wątków myślenia o wsi i rolnictwie, które choć legły u podstaw kultury europejskiej, zostały skutecznie wymazane z pamięci i nie pojawiają się w prowadzonych dziś dyskusjach. Co szczególnie cenne, refleksja prowadzona od starożytności antycznej poruszała te same tematy, które i obecnie są aktualne, ale czyniła to w zupełnie inny sposób – nie deprecjonując, lecz gloryfikując kształt życia wiejskiego i wielorakie zalety rolnictwa.

Już kultura Grecji przekazała nam paradygmat zwany hezjodycznym, który inaczej niż Ateny, zachwalające życie w demokratycznym *polis* czy Sparta, najwyżej ceniąca patriotyczną służbę ojczyźnie, domagał się szacunku dla zwyczajnego życia poświęconego pracy fizycznej na roli, troski o rodzinę i dobrych relacji z najbliższymi sąsiadami, tak jak to opisywał pochodzący z Beocji Hezjod (Jaeger 2001). Istotą paradygmatu hezjodycznego było przekonanie o konieczności respektowania kosmicznego ładu przyrody, natury człowieka i życia społecznego, ponieważ ład ten został ustanowiony przez bogów. Współczesny ideał rozwoju zrównoważonego zbyt mało, jak się zdaje, korzysta z przesłania oferowanego przez beockiego chłopa-poetę, chociaż jego wizja świata jako wielkiego łańcucha bytu, w którym ściśle łączą się koleje losu ludzi, zwierząt, gwiazd i pór roku byłaby znakomitą i zarazem nobilitującą podstawą (bo zwraca uwagę na mocne osadzenie tego typu myślenia w tradycjach kultury europejskiej) dla dzisiejszych koncepcji ekologicznych. Chętnie obecnie stosowany termin *rural amenity* nawiązuje przecież do starożytnego *locus amoenus* i warto mieć tego świadomość.

Innym walorem refleksji starożytnych nad znaczeniem wiejskiego i rolniczego trybu bytowania było podkreślanie, że sprzyja on także wyrabianiu cnót dobrego

obywatela: „zagrzewa też ziemia rolników do bronienia kraju przez to, iż swoje płody wystawia na otwarty przystęp nieprzyjacielowi, uczy też rolnictwo, jak sobie nawzajem dopomagać. Przeciwko nieprzyjaciołom bowiem z ludźmi iść trzeba, a i praca w ziemi także z ludźmi się odprawia” – dowodził Ksenofont (1857, s. 20), a Arystoteles potwierdzał te potoczne opinie: „ponadto rolnictwo przyczynia się wielce do wyrobienia sprawności, bo nie wyniszcza ciała, jak zajęcia rzemieślnicze, przeciwnie, krzepi je tak, że rolnicy są zdolni znosić zmiany powietrza i wszelkie trudy, prócz tego wyrabia odwagę wobec niebezpieczeństw ze strony nieprzyjaciół z zewnątrz, bo tylko rolnicy mają posiadłości położone poza murami miejskimi” (Arystoteles 2001, s. 233). O tym, że te mniemania nie były bezpodstawne przekonuje ocena wybitnego historyka amerykańskiego, Pipesa, który pisze, że to właśnie wolni obywatele – drobni rolnicy, którzy sami pracowali w swoich posiadłościach i byli ekonomicznie niezależni – stanowili gwarancję wolności Aten i innych miast-państw Grecji: „to z nich rekrutowały się szeregi falangi, ciężkozbrojnej piechoty, która wyruszała do walki w obronie swych miast i pól uprawnych” (Pipes 2000). Ani Grecy, ani Rzymianie (w przeciwieństwie do współczesnych) nie mieliby zatem wątpliwości, że kapitał społeczny będący udziałem mieszkańców wsi jest najwyższej próby.

Wreszcie, co się tyczy ekonomicznych zalet rolnictwa – także w tym przypadku starożytni byli zupełnie innego zdania. Nie ulegało dla nich wątpliwości, że optymalną formą gospodarowania są nieduże folwarki, których właściciel sam angażuje się we wszystkie czynności produkcyjne (niektórzy uważali nawet, że upadek Rzymu zaczął się w momencie, kiedy drobne majątki zostały wyparte przez ogromne latyfundia). Ponadto, panowało powszechne przekonanie, że to od kondycji rolnictwa zależy rozwój całej gospodarki: „rolnictwo wszystkich innych sztuk matką i piastunką – przekonywał cytowany już Ksenofont w swoim *Ekonomiku* – gdy bowiem kwitnie rolnictwo, wzrastają i wszystkie inne rzemiosła, gdy zaś ziemia przymuszoną jest leżeć odłogiem, gasną zgoła i inne sztuki tak na lądzie, jak i na morzu”. Obecnie opinię taką można spotkać w pracach tych ekonomistów rolnych, którzy postrzegają rolnictwo jako integralną część całej gospodarki i wyciągają z tego odpowiednie wnioski. Dla nich również jest jasne, że przy odpowiednim traktowaniu rolnictwo może stać się „kołem zamachowym” dla reszty gospodarki, tworzyć nowe miejsca pracy i generować popyt na produkcję innych działów (Czyżewski, Henisz-Matuszczak 2006). Wielu autorów przypomina też oczywistą, ale najwyraźniej nie dla wszystkich, nadzwyczajną produktywność rolnictwa, uzasadniając to może i banalnym, ale dobitnym przykładem: „siejemy jedno ziarenko, a w kłosie jest od 60 do 80 ziaren. Gdzie jeszcze można mieć takie wyniki?” (Korobiejnikow 2009, s. 71). Na tych wszystkich mechanizmach opiera się zresztą rozwój agrobiznesu w najnowocześniejszych państwach świata, gdzie w miarę jak ubywa farmerów, przybywa osób obsługujących sektor rolny – np. w USA czy we Francji tak szeroko rozumiane rolnictwo daje zatrudnienie ok. 20% siły roboczej (Fot torino 1999). Tym samym potwierdza się obserwacja poczyniona już w XVIII w. przez Smitha: „kapitał włożony w rolnictwo nie tylko uruchamia większą ilość pracy produk-

cyjnej niż jakikolwiek równy mu kapitał w przemyśle, lecz również dodaje w stosunku do uruchomionej przez siebie ilości pracy produkcyjnej znacznie większą wartość do rocznego produktu ziemi i pracy kraju, do realnego bogactwa i dochodu mieszkańców” (Smith 1954, s. 462). Jaka szkoda, że dzisiejsi liberałowie nie podzielają w tym względzie sądu swojego mistrza!

Wydaje się, że przedstawione argumenty – zarówno historyczne, jak i te o charakterze kulturowym, społecznym czy ekonomicznym – wystarczająco mocno uzasadniają postulat zaniechania praktykowanego do tej pory antyruralistycznego sposobu myślenia o segmencie agrarnym i zachęcają do sformułowania odmiennego podejścia. Podejścia, które dostrzegałoby wybitne wartości wiejskiego sposobu życia, walory kształtowanego przez te realia typu osobowości, a także wydajność rolnictwa, zdolnego ożywić całą gospodarkę. Na gruncie socjologii polskiej dałoby się wskazać przynajmniej jedno nazwisko, które w pełni wpisuje się w proponowaną nową orientację. Dorobek Grabskiego – badacza, który pisał o wsi jako o grupie „wyjściowej” (ofiarującej całemu społeczeństwu cenne elity w różnych dziedzinach życia), ale również jako o grupie „nieodwracalnej” (tzn. takiej, której w przypadku niebaczego unicestwienia nie uda się już nigdy odtworzyć) oraz o wsi jako „sile” i „potędze” społecznej – z całą pewnością zasługuje na przypomnienie w tym miejscu. Bodaj największą zaletą oferowanej przez Grabskiego perspektywy patrzenia na wieś, poza wskazanymi punktami, było jednak ogólne przekonanie, przyświecające jego działalności, dokładnie odwrotne od uznawanego współcześnie. Ten założyciel polskiej socjologii wsi i autor nieprzyswojonego i niewykorzystanego do dziś *Systemu socjologii wsi* z 1936 r. uważał bowiem, że to nie wieś ma się dostosowywać do zmiennych koniunktur otoczenia, do zewnętrznych mód, a zwłaszcza ideologii czerpanych raz ze Wschodu, raz z Zachodu. Jak pisał: „socjologia wsi nie daje żadnych wskazówek działania i nie tworzy światopoglądów. Nie powie też, co na wsi robić należy, ale nauczy dostosować się do jej najbardziej istotnych właściwości i potrzeb, czyli do ducha społecznego, który wieś przenika” (Grabski 1936, s. 30). Niech te słowa staną się mottem dla poszukiwań nowego podejścia do wsi i rolnictwa, gdyż i segment agrarny i jego otoczenie bardzo potrzebują diametralnej zmiany sposobu myślenia i działania.

Literatura

- Arystoteles, 2001, *Ekonomika*, [w:] *Arystoteles, Dzieła wszystkie*, t. VI. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Beksiak J., 2001, *Państwo w polskiej gospodarce lat dziewięćdziesiątych XX wieku*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Błąd M., 2009, *Rolnictwo jako „przechowalnia” nadwyżek siły roboczej w okresie transformacji systemowej w Polsce*. „Wieś i Rolnictwo” 4, s. 144-156.
- Bodenstedt A., 1998, *Rolnictwo Europy – wspólne dziedzictwo czy kość niezgody?* [w:] *Rolnictwo i wieś europejska*, Z. T. Wierzbicki, A. Kaleta (red.). UMK, Toruń.

- Bralczyk J., Maj G., 2000, *Język mediów – perspektywa aksjologiczna*, [w:] *Język w mediach masowych*, J. Bralczyk (red.). Oficyna Naukowa, Warszawa, s. 117-132.
- Braudel F., 1992, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm*. t. II, PIW, Warszawa.
- Curzytek J., 1928, *Badania nad rentownością gospodarstw włościańskich*. PINGW, Warszawa.
- Czapiński J., 2008, *Molekularny rozwój Polski*, [w:] *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, J. Szomburg (red.). IBnGR, Gdańsk, s. 57-71.
- Czyżewski A., Henisz-Matuszczak A., 2006, *Rolnictwo Unii Europejskiej i Polski*. AE, Poznań.
- Duczowska-Małysz K., 1998, *Rolnictwo – wieś – państwo*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Dzun W., 2009, *Kształtowanie się nowej struktury własnościowej i prawno-organizacyjnej producentów rolnych w Rosji*. „Wieś i Rolnictwo” 4, s. 67-82.
- Eberstadt N., 2009, *Wywiad*. „Europa” 30, s. 7-9.
- Fottorino E., 1999, *Człowiek ziemi*. LSW, Warszawa.
- Fukuyama F., 1997, *Zaufanie*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Gorlach K. 2001, *Świat na progu domu*. UJ, Kraków.
- Grabowska-Lusińska I., Okólski M., 2008, *Emigracja ostatnia?* Scholar, Warszawa.
- Grabski W., 1936, *System socjologii wsi*. „Roczniki Socjologii Wsi” 1, s. 7-85.
- Grabski S., 1989, *Myśli o dziejowej roli Polski*. NOT-SIGMA, Warszawa.
- Habermas J., 1999, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. I, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Halamska M., 2006, *Czy rolnicy hamują rozwój Polski?* „Studia Regionalne i Lokalne” 3, s. 5-24.
- Halamska M., Lamarche H., Maurel M.-C., 2003, *Rolnictwo rodzinne w transformacji postkomunistycznej*. IRWiR PAN, Warszawa.
- Hunek T., 2001, *Ewolucja modelu wsi polskiej*, [w:] *Przyszłość wsi polskiej*, L. Kolarska-Bobińska, A. Rosner, J. Wilkin (red.). ISP, Warszawa.
- Jaeger W., 2001, *Paideia*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Judt T., 1998, *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Judt T., 2008, *Po wojnie*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Klekotko M., 2005, *Wiejskie społeczeństwo obywatelskie czy wiejskie społeczności obywatelskie*, [w:] *W obliczu zmiany*, K. Gorlach, K. Foryś (red.). UJ, Kraków, s. 107-119.
- Kochanowicz J., 1981, *Pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w Królestwie Polskim*. WNE UW, Warszawa.
- Kocik L., 2001, *Trauma i eurosceptycyzm polskiej wsi*. UJ, Kraków.
- Koraszewski A., 1992, *Wielki poker*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Korobiejnikow M. A., 2009, *Stan kompleksu agrarno-przemysłowego Rosji i strategia jego rozwoju*, [w:] *Polska i rosyjska wieś w świetle wyzwań globalizacji*, A. Czyżewski (red.). INE PAN, Warszawa.
- Kostrowicka I., Landau Z., Tomaszewski J., 1966, *Historia gospodarcza Polski XIX i XX w.* PWN, Warszawa.
- Kośmicki E. (red.), 2000, *Problem barier świadomościowych na wsi wobec integracji Polski z UE*. AE, Poznań.
- Kowalik T., 2009, *Polska transformacja*. MUZA SA, Warszawa.
- Kowalski M., 1984/1986, *Wieś chłopska w Polsce. Uwagi o zacofaniu i warunkach rozwoju*. „Roczniki Socjologii Wsi” R. XXI.

- Król M., 2002, *Żakeria po polsku*. „Rzeczpospolita” z 6-7.IV.
- Krzywicki L., 1960, *Antropologia w historiografii i socjologii*, [w:] L. Krzywicki, *Dziela*, t. IV. PWN, Warszawa, s. 7-25.
- Krzywicki L., 1967, *Kwestia rolna*, [w:] L. Krzywicki, *Dziela*, t. VIII, PWN, Warszawa.
- Ksenofont, 1857, *Ekonomik*. Poznań.
- Kula W., 1963, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*. PWN, Warszawa.
- Kuroń J., Żakowski J., 1997, *Siedmiolatka, czyli kto ukradł Polskę?* Media-Press, Wrocław.
- Lamentowicz W., 1995, *Obywatelstwo w integrującej się Europie*, [w:] *Człowiek jako obywatel*, M. Szyszkowska (red.). Warszawa, s. 65-94.
- Landes D., 2002, *Bogactwo i nędza narodów*. MUZA SA, Warszawa.
- Lenin W., 1984, *Rozwój kapitalizmu w Rosji*, [w:] W. Lenin, *Dziela wszystkie*, t. III. PWN, Warszawa, s. 429-667.
- Łagowski B., 2003, *Pomyłki*. „Przegląd” z 5 stycznia, s. 11-14.
- Łazarewicz C., 2008, *Chłop w zaniku*. „Polityka” 38, s. 15-16.
- Marciniak S., 1986, *Struktura gospodarcza Polski*. PWE, Warszawa.
- Michna W., 2008, *Współczesna rola rolniczych i wiejskich organizacji*. „Realia” 6, s. 17-42.
- Mieszczankowski M., 1960, *Struktura agrarna Polski międzywojennej*. PWN, Warszawa.
- Miszalska A., 1996, *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe*. UŁ, Łódź.
- Mokrzycki E., 2001, *Bilans niesentymalny*. IFiS PAN, Warszawa.
- Ortega y Gasset J., 1982, *Bunt mas*. PWN, Warszawa.
- Peshkov I. 2004, *Etatyzm i przemoc w teoriach zacofania gospodarczego*. WSB, Poznań.
- Pietrasik Z., 2003, *Wieś robi wieś*. „Polityka” 47, s. 13-16.
- Pipes R., 2000, *Własność i wolność*. Muza SA, Warszawa.
- Poniatowski J., 1936, *Przeludnienie wsi i rolnictwa*. Tow. Oświaty Rolniczej, Warszawa.
- Rawls J., 1994, *Teoria sprawiedliwości*. Wyd. Naukowe PWN, Warszawa.
- Rychard A., Federowicz M., 1993, *Spółczesność w transformacji*. IFiS PAN, Warszawa.
- Smith A., 1954, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. I, PWN, Warszawa.
- Staniszki J., 2001, *Postkomunizm. słowo/obraz terytoria*, Gdańsk.
- Swift J., 2004, *Skromna propozycja*. „Nowa Res Publica” nr 3, s. 28-35.
- Szafraniec K., 2002, *Polskie residuum systemowe, czyli pytanie o rolę wsi i chłopów w procesach przekształceń ustrojowych*. „Kultura i Społeczeństwo” nr 4.
- Świętochowski A., 1976, *Liberum veto*. PIW, Warszawa.
- Tischner J., 1982, *Widnokrąg pracy ojczyznej*. „Tygodnik Powszechny” 38, s. 5-6.
- Wilkin J., 1999, *Rolnictwo*, [w:] *EU-monitoring III*, J. Hausner et al. (red.). AGH, Kraków.
- Wilkin J., Nurzyńska I. (red.), 2006, *Raport. Polska wieś*. FDPA, Warszawa.
- Wilkin J., Nurzyńska I. (red.), 2008, *Raport. Polska wieś*. FDPA, Warszawa.
- Woś A., 1973, *Przepływy międzygałęziowe*. IRWiR PAN, Warszawa.
- Woś A., 2000, *Konkurencyjność potencjalna polskiego rolnictwa*. IER, Warszawa.
- Zarycki T., 2009, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferijnych*. Scholar, Warszawa.
- Ziółkowski M., 2001, *Tendencje zmian w podstawowych sferach życia społecznego*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości*, E. Wnuk-Lipiński (red.). IFiS PAN, Warszawa, s. 57-84.